

Wychodzi jako
dodatek do
Gazety Narodowej,
przezyłany
bywa co sobota
pocztą.

TYGODNIK NIEDZIELNY

pismo ludowe.

Przenumerata
kwartała 20 cent
z przas poczt 35 ct
którą dodaje się do
przenumeraty z
Gazety Narodową
Numer kosztuje
2 centy

Stary Grzegorz powieść ludowa, historyczna

napisał: Feliks Lewicki.
(Ciąg dalszy).

II.

Stanął Bartek z wózkiem przed chałupą porządną, najporządniejszą można powiedzieć we wsi całej, która jeśli nie była nacechowana dobrobytem, to przynajmniej wyrażała czystość, ład i pracę. Gdy wrota podwórca otwarte zostały przez Bartka, ogromne psisko, poczciwy i przywiązany stróż domu, żywo zaszczekał, jednak gdy ujrzął Bartka i usłyszał jak ten na niego wołał: „Wilczek, wilczek tu“ poszedł ku niemu kiwając radośnie ogonem. Bartek konika wyprzągł, w stajni obroku wyspał mu do zła i wodą pokropił, zajązł jeszcze czy na podwórzu wszystko w porządku, czy stołowa zamknięta, potem brytana na dobranoc pogłaskał i niezadługo potem sam wazedł do chałupy.

W czystej, na biało malowanej izbie, przy stole długim gospodarskim, siedział ojciec jego, stary Grzegorz, obok Michała który kiedyś był podoficerem w wojsku moskiewskim a dziś we wsi nauczycielem, a Grzegorzowa znowu, przy kominie pilnując warząc się w garnku kolację, z założonymi na piersiach rękami przysłuchiwała się rozmowie. Grzegorz stary a i Michał tłukąc się w wojaczce, dużo świata zwiędzili, miło też było ich postuchad, gdy czasem opowiadali jak to tam, gdzieś, dawnymi czasy bywało. Stary Grzegorz służył pod Wielkim Napoleonem w ostatnich to prawda czasach jego panowania, ale wtedy nie było roku bez wojny, więc w krótkim czasie można przejść było wiele, a w wieczór, niejedną ze wsi mógł niemało nabawić się i nacieszyć, gdy stary opowiadał w jakich się nieraz po świecie znajdował tarapatach.

Izba, do której wprowadzał was czytelnicy, była czyściutka, białutka jakto już powiedziano. Po prawej stronie odzwały, ku ścianie, stała długa ławka, podobna druga naprzeciw, przystawione obie były do stołu długiego; w głębi był kredens, rodzaj szafy z pułkami z prostego jesionowego drzewa, na której czyste miski i garnki, pokazywały ze gospodyni pamięta o dobytek; na ścianach z parę wazionych obrazów kościelnych, i oto całe urządzenie tej czystej stancjki.

Udy wszedł Bartek, rozmowa pomiędzy siedzącymi dwoma sąsiadami przy stole dosyć była ożywiona. Butelka piwa stała przed nimi, a paląc fajkę i popijając piwo prowadzili pogawędkę.

— Tak tak — mówił Grzegorz — inne czasy, ino ludzie. Człowiek dzisiaj to tak jak gdyby był u obcych spośród swoich.....

— He, bo też to wy chcecie za dużo Grzegorz.... odrzekł Michał. Ciekawy jestem wiedzieć co wam brak? Chyba ptasiego mleka, chyba jakichś dostatków wielkich albo pragniecie już nie wiem co, bo macie i chałupę dobrą i chleba kawałek uczciwy i łąkę, i mąkę, i ryby, i grzyby,

więc cóż pragniecie więcej? Macie także uczciwą żonę, zającą gospodynią i syna jedynego na świecie, który jeno o pracę woła.... a nie prawda Bartku, co? Dodał podoficer zwracając się do młodego wicśniaka który od czasu wejścia do izby siedział przy ojcu i nalał był sobie także szklanicę piwa.

— A juscic że tak, odparł Bartek, lecz po chwili dodał — jeno musi być prawda co tatulo mówią, bo zawsze prawdę mówią.

— Tak synu, zawałał stary Grzegorz, ty wiesz, że rzadko celu chybie, że uniem strzelać....

— A juscic, odrzekł Bartek

— A więc, czy to ja dla siebie utyskuję? Czy to ja czego pragnę? Bóg mi świadkiem, że chyba uczciwej śmierci i szczęścia dla mojego dziecka. Pracowałem w życiu i zostawiam dobrą chałupę synowi, dobytek jaki taki, gospodarke w łądzie i orny kawałek czarnej ziemi, a przy ogrodowinie, czterech ulach, dobrych krów parę, to sobie chłopak da radę i będzie Boga chwalił a mnie wspominał.

— Nie gadajcie tatulo, nie gadajcie takich rzeczy....

— A juscic, cóż tobie się stało dzisiaj, że o śmierci mówisz, odezwała się żona Grzegorza.

— Przyjdzie i na to, boć musimy umrzeć, ale nie mówmy o tem, kiedy nie chcecie słuchać. Jeśli ja utyskuję to za drugich, to dla tego, że widzę jak biedny nasz kraj tyrani i deptyany przez gałganów, z przeproszeniem, co nie warcu funta kłaków, co niepotrafiłby uczciwie jeden nasz zagon zorać, że człowiek popychany przez takich niepionców, co tylko stworzeni są na złodziejów i na rabusiów, co biją, katuja, mordują uczciwego człowieka za to, że swoj zagon kocha....

— Tak, tak, przerwał Michał, myślicie że dawniej lepiej bywało za pańszczyźnianych czasów?

— Za pańszczyźnianych czasów? Ja o nich nie mówię, boć na to Bóg człowieka pod słońcem postawił, aby był uczciwy i z braćmi wesół Jego chwalił, aby jeden drugiemu pomagał, aby wszyscy byli równi jak się należy przed prawem jako przed Bogiem. Tak samo pan jak i chłop pójdą do nieba, jeżeli na to zasłużyli, a tam będą u jednego stołu; ale choć aby tak było, jak w starych czasach, gdy jak mi było źle, to wiedziałem, że sam sobie winieniem, a żaden Moskal nie przyszedł tu nakazywać i tłuc i katować.

— Stary Grzegorzu dajcie spokój, zawałał podoficer puszczając mocno kłęby dymu. Nie macie czego żałować, trzeba rzeczy wziąć jak one są i w zgodzie żyjąc z cesarzem, możemy być kiedyś szczęśliwemi.

— Co wy gadacie Michale, co wy gadacie! Ja mam się patrzeć spokojnie jak strzelają po Warszawie, jak nasza tam krew cieknie? i to za co? Dlatego żeśmy płakali ze Ojczyzna nasza mordowana!....

Żyła miał w oczach Grzegorz kiedy to domawiał, a powstawszy dorucił słowa, które z uroczyścią wymówione, stały się błogosławieństwem starca dane postępującemu za nim młodemu pokoleniu.

— Niechże Bóg błogosławi tych dzieci eo poszli na śmierć! zawałał podnosząc ręce ku niebu.

Światło łójwicki słabo oświetlało błądą i jakby ukoronowaną srebrystym włosom twarz starca; jego wzrok tak był łagodny i piękny, że porwał żywą sympatją, zdawało się w nim widzieć natchnionego proroka, który ukazywał na bramę wolności!

Sumiaste jego wąsy białe, na dół spuszczone, nadawały mu cechę wojowniczą, ale całe jednakże jego rysy oznaczały niepospolitą jakąś dobroć, która pokazywała zaraz, że stary Grzegorz posiadał serdecznie braterską i kochającą duszę.

Z gruntu był dobrym człowiekiem, a doświadczenie, jakie nabył po świecie zrobiło go doskonałym. Bo kto jak on widział boleść braci w nagości swojej, kto się z bliska przypatrzył biedzie, ukoskowi, nędzy, cierpieniom i nieszczęściom drugich, kto uczył czem są mokoły, trudy i ciernie przez jakie przechodzić potrzeba zanim człowiek dotrze do spokoju na ziemi, ten musi pokochać prawdziwą i gorącą miłością cierpiących swoich braci.

Podoficer Michał innego był charakteru. Nie był złym to prawda człowiekiem, ale od młodych lat odcięty od gromady swojej pośród której się urodził, gdzie urosł i żył, gdzie początki pojęcia zaczęły w jego głowie kiełkować, jak pączek kwiatu na wiosnę, zapomniał o dziecinnych latach i z innego już prawie był świata.

Jednakże często do głowy jego przybywała myśl uczucia, bo z serca ona pochodziła; i bo trudno przestać być Polakiem kiedy się człowiek nim urodził; można zatrzeć wspomnienie w sercu, można duszę oziębic do swoich na chwilę, ale przychodzi czas w którym ze snu człowiek się budzi, w którym uczuje srodcy ciepłką wiosennego ojczyzszego słońceka.

I największy zbrodniarz, i zbójca zapłacie gdy mu wspomniła o matce jego, o tej anielskiej matce, która głaaskała miłośnie jego dziecięcą główkę. Uczucia uśpione w człowieku, to tak jak dźwięw w spokoju, ale gdy uderzyć go tylko ręką, zaraz zadrgnie i ozwie się cały.

— Strzelają po Warszawie — mówił Michał kiwając głową i żywo puszczając z ust dym tytoniowy..... po cóż się buntują — dorzucił nakoniec żywo jak gdyby chciał pozbyć się tego co mu na sercu ciążyło.

— Buntują? krzyknął Grzegorz, buntują powiadacie?... Przeciwko Moskalowi co przyszł do nieposuszy, nieporządek u nas robić? Nie bliźnijcie Michale, nie bliźnijcie.... nie plujcie na waszą matkę co dawno jest w grobie. Oto widzenie długo nas wodzili, różnili nas z panami, aby mogli robić to co teraz robią, a my chłopci żebyśmy nic nie mówili. Cały świat zadraża kiedy usłyszeli że ósmego Kwietnia tyle na ulicy bezbronych wymordowano. Trzymajmy się, trzymajmy się Michale, bo wyznieszeni będziemy do szczytu za świętą naszą wiarę...

Gdy tych słów Grzegorz domawiał, drzwi się otworzyły i do izby wesła Marysia, córka Michała, a za nią wszedł także znany już nam Szymon, który godzinę wprzód przestraszył tak był Bartka na drodze. Żadna to była dziewczeczka ta Marysia. Oko miała czarne, bystre, a cera jej twarzy jakby świeży kwiatek jeszcze pyłem delikatnym okryty; krew kipiła w jej żyłach, jak u arabskiego Farysa a była ona dzieckiem na pół litewskiem i na pół mazurakiem. Matku jej wdowa, mieszała na Zmudzi i tamże poznawszy się z podoficerem Michałem gdy ten stał w jej wsi garoiznem, posłała za niego, Marysia miała wtedy zaledwie lat osm. W krótko po ożenieniu, podoficer dostał dymisie i przeniósł się z żoną i dobytekiem do rodzinnego gniazda, gdzie osiadł i gdzie jego znajdujemy, ale już jego

starzy rodzice nie żyli. Pierwszy ojciec Marysi się czytał krystjanem na Zmudzi, dziewczeczce też nauczyło się czytać i pisać i dla tego Marysia nie była podobną do innych wiejskich dziewcząt. Sukienki jej płócienne zawsze były czyste, a dnia tego włosy jej blond spięte były niebieską wstążką co jej Bartek z ostatniego przywiózł jarmarku. Gdy wesła, Bartek żywo powstał, uśmiech zadowolenia przebiegł po jego ustach i zawałał.

— Chodź tu, siadaj Marysiu....

(C. d. n.)

Kilka uwag o uprawie grochu.

Przy zbliżającej się porze wiosennej i czasie siewu, nasuwa nam się kilka uwag o uprawie grochu.

Ze wszystkich jarzyn najponętniejszym jest groch; daje on nam obok ziarna doskonałą paszę w słońcu, ale cóż, kiedy uprawa jego wiele ma umjennych stron, a to mianowicie: że bardzo łatwo zaperza ziemię, nawet wtedy, kiedy dość dobrze stoi. Aby się zaś dobrze udał, wiele do tego potrzeba. Musi być korzystny czas siewu, aby się tenże niezbyt opóźnił, deszczyk od czasu nie zawadzi po wzejściu grochu, a przedewszystkiem muszyce i miodunka pojawiać się nie powinny.

Groch lubi najlepiej ziemię gliniasto-piaszczystą z przepuszczalnym spodem. wolną zatem od zbytnej wilgoci, bogatej w wapno; dalej ziemię niezaperzoną i w dobrej kulturze. Ziemia z nieprzepuszczalnym spodem, ilowata (ciężko-gliniasta), nie jest odpowiednią dla grochu i tylko w pewnych wyjątkowych okolicznościach dobry groch wydać może.

Oprócz tego, gatunek ziemi wiele wpływa na ilość i dobroć ziarna, przekonano się bowiem: że ziemia, w której jest wiele żelazistych cząstek, wydaje groch nie dobrze się gotujący.

Równie i gnój po groch wywieziony wpływa na dobroć takowego; kto chce mieć dobry urodzaj, winien wcześniej i przegnień wyosić gnój.

Groch może doszć znieść mrozu, zaleca się więc nie ociągać z siewem, do którego uprawa nie wiele przedstawia trudności.

Wielu gospodarzy dziwi się, dla czego groch dawniej w pewnem polu dobrze się udawał, w którym obecnie, chociaż inne gatunki zboża się rodzą, groch bardzo lichym bywa. Powodem tego jest zbyt częste sianie grochu na tem samym miejscu. Skoro bowiem zabdamy, jakie to cząstki pożywe groch z ziemi wyciąga, to łatwo możemy powód sobie wytłómaczyć.

Groch potrzebuje prawie 5 razy więcej zimnych części, które popiół stanowią, niż inne gatunki zboża, zwłaszcza kłosowe, ztąd też pochodzi, że wiele tych cząstek z ziemi czerpie.

Groch po większej części ciągnie swe pożywienie ze spodniej warstwy ziemi, wyczerpuje ją więc z czasem, chociażby była dość bogata, przy częstej jego uprawie na jednym miejscu, zwłaszcza, że tych spodnich warstw czyli podglebia zwykle nie zasilamy, bo wszelkie gnoje częściej wierzczenia warstwy roli, czyli gleba zatrzymuje. — Rada więc krótka: ormyz głęboko; ale ta rada nie zawsze dobra.

Gdzie margiel, piasek lub żwir w spodzie, tam nie można zalecać od razu głębokiej orki, bo by to było ze szkoda gospodarza, a na lepszych ziemiach potrzeba przy głębokiej orce dobrze i obficie gnoić. Kto tego nie może niech z siewem grochu będzie ostrożnym. Groch nie przed-

stawia wcale tak bardzo pewnego płodu, nikt więc nie powinien do płodozmiannu zbyt wiele go umieszczać, bo jak widzieliśmy, z czasem może się stać zupełnie niepewnym. Co 8 do 9 lat najdalej, groch na jeden i ten sam kawałek powraca winien.

Przy przytoczonych powyżej warunkach korzystniej uprawy grochu, wybór gatunku ziarna jest również ważną rzeczą. — Oprócz zwykłego grochu zalecają szczególnie tak zwany „Wiktorja” który oprócz plenności mniej podobno podlega chorobom niż inne gatunki, ale wymaga dobrej gleby. Każdy gospodarz powinien się starać o to, aby na swym polu miał połowę wczesnego, a drugą połowę późnego grochu.

Wczesny nie tyle ma nieprzyjaciół, zwykle więc plenniejszy, późny groch najczęściej daje skoro się uda, wiele bardzo grochowi, co także wiele warte.

Pasienie krów parowanemi ziemniakami.

W razie nie zbyt obfitych zapasów, trzeba przedewszystkiem się starać, ażeby nie tylko z będącą do dyspozycji paszą oszczędnie się obchodzić, lecz także żywność zwierzętom dostarczoną uczynić ile możności smaczną i łatwo strawną, przez co takowa większy wywiera skutek i paszy oszczędzić można.

Do uczynienia paszy strawniejszą przyczynia się bardzo parowanie. Wprawdzie trudno byłoby parować wszystką paszę, jednakowoż z niektórymi pokarmami da się to przeprowadzić. Do tych należą w pierwszym rzędzie ziemniaki.

Stwierdzono wprawdzie porównawczemi doświadczeniami, że od surowych ziemniaków krowy święcej dają mleka, aniżeli od parowanych; z drugiej strony przecież przekonano się także, że przy pasieniu parowanemi, mleko o wiele jest tłuszczyjsem i z tąd więcej wydaje masła. Dla tego tylko przy sprzedaży mleka w naturze korzystniej jest paść krowami surowe ziemniaki, w przeciwnym razie zaś, jeżeli opał nie wypadnie zbyt drogo, opłaci się parować. Parownik w każdym gospodarstwie da się łatwo urządzić, prawie na wszystkich wystawach maszyn widzieć można obecnie małe i niewiele miejsca zajmujące przyrządy do parowania ziemniaków, których sprzedawanie i ustawienie nie wiele sprawia trudności.

Pożytek z parowania znacznie się powiększa, przyrządzając parowanie ziemniaki podobnie jak przy zacieraniu w gorzelnicy. Bydlu pasza taka bardzo smakuje, u krów zaś wpływa na obfity udój mleka. Postępowanie przytem jest następujące: Obok parownika ustawia się gniotownik, który, ażeby kosztą jak najmniej wynosił, składać się może z drewnianych wałców tylko z żelaznym okuciem, które własny kowal zrobić może, ponieważ tu nie chodzi o to, jak przy zacierze w gorzelnicy, ażeby ziemniaki zupełnie drobno rozgnieść. W tym samym lokalu ustawia się dwie lub lepszy trzy kadzice, których wielkość zależy od dziennie mającej się parować ilości ziemniaków. Wystarczają wprawdzie dwie kadzice, ponieważ 24 godzin przedtem napełniona każdą może być wypróżnioną; gdy jednak za każdą razą kadź powinna być gruntownie wapnem wyczyszczoną, ażeby zakwaszenie nie zastąpiło i ponieważ w ciepłej porze trudem jest to osiągnąć, gdy kadź przez dzień nie stoi próżno, korzystniej jest mieć trzy kadzice. Skoro ziemniaki się ugotują i rozpocznie się gniecenie, w kadź mającą się napełnić sypie się naprzód mała ilość śrótu ze stłodu (na 100 funtów ziemniaków około 1—2 funt. stłodu), śrót ten nalewa się gorącą wodą około 50 stopni mającą i przez 10 minut w niej pozostawia, potem dolewa się jeszcze cokolwiek wody tejże temperatury (na 100 funt. ziemniaków około 3—4 litrów) a teraz sypie się gniecione ziemniaki, które wpadają w skrzynię znajdującą się pod wałcami, powoli

w miarę tego jak skrzynia jest pełna, do kadzi, podczas gdy jeden lub dwóch ludzi, stósownie do ilości użytych ziemniaków, wyczyszczeni narzędziami do mieszania zaciera masę bezustannie przerabiają, dopóki wszystkie ziemniaki nie zostaną pogniecione.

Dodatek śrótu ze stłodu, który także częściowo innym śrótem zbożowym zastąpiony być może, sprawia przemianę mączki w cukier, ziemniak przez to zwierzęcom żołądkowi czyni się łatwiej strawnym i podwyższa jego pożywność. Prócz tego dodatek śrótu uzupełnia część azotu, brakującego ziemniakowi do właściwego stosunku części pożywnych. Dodatek ten śrótowi sprawia także, że masa ziemniaków staje się rzadszą i daje się przerobić bez wielkiego dodatku wody. Bezustannie tegie mieszanie podczas zacierania konieczne jest potrzebne. Skoro masa z ziemniakami stała w kadzi przez 24 godzin, można ją paść. Chcąc ażeby stała 48 godzin, potrzeba jedną kadź więcej. W obrze lub w lokalu obok położonym, ustawia się wielką kadź stósowną do liczby bydła, w której odpowiednią ilość masy kartoflanej dodatkiem wody się rozrzedza, poczem roznosi się i polewa sieczką w korytach.

Ciepleta po odsadzeniu, które już mleka nie pija, rozwijają się wybornie przy tej paszy. Mały dodatek śrótu grochowego lub jęczmiennego oraz siano lub koniczyna nadaje ciepletom, bez przymieszki owas, piękne lśnienie wejrzenia i pasza ta przyczynia się nado wyośmienie do ich wzrostu.

Drobny mrozół, jaki zacieranie ziemniaków sprawia i kosztą powstające z potrzebnego do tego urządzenia, przez ulepszenie paszy pokrywają się z nadatkiem.

Nowiny ze świata.

Układy między Moskwą a Anglią, o których w ostatnim numerze tygodnika mówiliśmy, zakończone zostały, i jak donoszą telegrammy, mocarstwa podpisały protokół.

Głównym powodem dla którego protokołu odrzuca podpisane nie było można, było żądanie Anglii aby Moskwa zobowiązała się, iż zaraz się rozbroi. Moskwa nie chciała na to przystać, a ministrowie angielscy rozjechali się na święta, i układy zostały przerwane. Generał Ignatiew, który te układy prowadził, przybył do Wiednia żądając od Austrii stanowczego oświadczenia. Minister spraw zagranicznych hr. Andrassy, zamiast oświadczenia takie składać, wolał podjąć się pośrednictwa między Anglią a Moskwą. Czy skutkiem tego pośrednictwa, czy też skutkiem bezpośredniego porozumienia się między wspomnianymi dopiero mocarstwami, zgodziły się one na protokół i podpisały go. Lecz zgoda ta nie załatwia stanowczo całej sprawy, i jakołkolwiek budzi nadzieje, że pokój utrzymanym będzie, to przecież zawisło to od tylu różnych okoliczności, iż nadzieja utrzymania pokoju nie bardzo jest pewną. Przy ułożeniu protokołu, nie zrobiono żadnego zastrzeżenia w sprawie rozbrojenia, ale pozostawiono Moskwie aby się w tym względzie bezpośrednio z Turcją porozumiała. Kwestya stoi więc tak, że obecnie sama tylko Moskwa będzie z Turcją dyplomatycznie prowadzić rokowania co do wzajemnego rozbrojenia się obydwu tych państw, i co do reform w Turcji przeprowadzić się mających. Co z tych rokowań wyniknie, tego nie podobna przewidzieć, — pokój jest możliwym jeżeli go obie strony szczerze pragną, ale też o wojnę bardzo łatwo, zwłaszcza, że Moskale tak daleko się w tej sprawie posunęli, że cofnąć się bez żadnej widocznej korzyści, będzie im zanadto trudno a może i niebezpiecznie.

Przy układach o protokół żądano także, aby pokój między Czarogłórą a Turcją zawartym został przed podję-

pisaniem protokołu. Odstępiono jak słycać od tego ładu-
nia, trudno bowiem, aby coarabata, w czynnościach awych
stosowały się do tego co zrobi małeńka Czarnogóra, która
zresztą w danym razie będzie musiała postąpić tak jak
tego mocarstwa zażądają. Słycać nawet, że układy o po-
kój między Turcją a Czarnogóra, które prawie zerwane
zostały, na nowo się rozpoczęły i że Czarnogóra która
dotąd nader silnie obstawała przy warunkach pokoju jakie
ze swej strony postawiła, zmiękła w swym uporze.

Parlament turecki prowadzi dalej swoje obrady, które
jednakże nie mają jeszcze wielkiej wazności, gdyż parlament
jako dopiero co zebrany musi się pierwzej wewnątrz zor-
ganizować, tak naprzykład jak ktoś w nowym domu musi
się najpierwej stosownie urządzić; oprócz tego zaś postoi-
wie z odległych prowincji nie mogli na czas przybyć,
i z tych powodów nie można było rozpocząć obrad nad
przedmiotami waznymi, któreby i zagranicę obchodziły.

Po za kwestją wschodnią, albo lepiej mówiąc po za
kwestją wojny między Moskwą a Turcją, nie prawie nowego
nigdzie niezasły, i słuszenie; na całym bowiem świecie ob-
chodzone uroczystość Zmartwychstania Pańskiego, a podczas
tak wielkiej, w kościele i w domu obchodzonej uroczystości
nie czas myśleć o sprawach politycznych. Mimo tego waka-
cje te nie przyniosły ulgi narodom uściśnionym, i to co
było złem, co było nieszczęściem, zostało i nadal także
złem i nieszczęściem.

W sprawie przesładowania katolików Polaków przez
Moskali mamy znowu nowy dokument, tem straszniejszy
że za narzędzie moskiewskiej złości dał się użyć Polak
i to jeszcze osoba duchowna; a my przecież przywykliśmy
szanować nasze duchowieństwo, które zawsze dawało nam
dobry przykład gdzie szło o rzecz dobrą i szlachetną.
Tym duchownym jest ks. F. Senczykowski wizytator kości-
ciołów gubernii mińskiej, znany tylko ze złej strony. Wy-
dał on okólnik do duchowieństwa, polecający aby w ko-
ściele wspólnie z ludem modlili się w języku moskiewskim.
Dowodzi on w tym okólniku, że dla Pana Boga obojętnym
jest w jakim go języku kto chwali, byleby się tylko szcze-
rze modlił, i dowodzi że mieszkający gubernii są Moska-
lami i dla tego po moskiewsku P. Boga chwalić powinni.
Gdyby to nie była sprawa zbyt bolesna, to byłaby śmieszna,
wszakże bowiem po polsku i rusku można się modlić, a dalej
tego tylko dowodzić trzeba co jest wątpliwem, jeżeli więc
Moskale potrzebują dopiero dowodzić że nasi bracia w miń-
skiej gubernii są Moskalami, więc zdaje się, że sami temu
nie zupełnie wierzą. Prócz tego nikt nie może się w innym
języku modlić tylko w swoim ojczystym, dla tego że tylko
w tym języku może się modlić szczerze, bo tylko w tym
języku może myśleć i może uczucia wyrażać. Słusznie też
jeden niemiecki dziennik powiada, że Moskale odebrali
Polakom ich wiarę która ich chroniła od rozpacz, i ode-
brali im ich język w którym mogli się przed Bogiem za
krzywdę i cierpienia użalać. Cóż to jednakże Moskale ob-
chodzi? lecz my wiemy że: „do czasu dzban wodę nosi,
i jako katolicy ufamy, że sprawiedliwość zawsze zwycię-
żyć musi, tylko nam trzeba od niej ani na jotę odstąpić.

W naszym cesarstwie nic nowego nie zaazło: dowi-
dujemy się tylko, że między Czechami w górach zamie-
szkałym powstała wielka nędza. Mieszkańcy tych nieuro-
dzajnych gór są bardzo pracowici, i utrzymywali się głównie
i taktwa i wyrobu koronek. Otóż z powodu ogólnego
upadku dobrobytu i handlu nie znajdowały te wyroby od-
bytu, i ztąd nędza.

Tkacze porozchodzili się, a kobiety które ze szczegó-
lniejszą mędrością i pilnością nad wyrobem koronek pra-
cowały i na utrzymanie rodziny zarabiały, zostały w domu
i cierpią straszną biedę. Dowiedziawszy się o tem nasza
Najjaśniejsza Pani; zamówiła koronek za 3000 zł. i posta-
rała się o to, że wszystkie wielkie panie, także dużo
koronek pozamawiała, i tym sposobem uratują tych nie-
szczęśliwych biedaków. Praca uczciwa zawsze znajduje pomoc.

Rozmaitości.

Żużycie i zanieczyszczenie powietrza w mieszka-
niach w skutek sztucznego oświeślenia, jest powszechnie wiadom-
e. Podobne zanieczyszczenie powstaje i w skutek oddychania
ludzi lub zwierząt, bo też oddychanie, jest także rodzajem
powolnego palenia się, kosztem tlenu powietrza. Do oświeca-
nia, używa się zazwyczaj świec, oleju, nafty i gazu świecą-
cego. Otóż chodziło o to, który z tych materiałów najmniej,
a który najwięcej zużywa, a tem samem i zanieczyszcza po-
wietrze. Powtóro, o ile podnosi się ciepło, przez ten proces
chemiczny. Z doświadczeń robionych w tym celu okazało się,
że na przestrzeni 10 metrów sześciennych, dostatecznie za-
bezpieczonej od wpływów zewnętrznych, oświeconej przez 8
godzin światłem 6 świec stearynowych, następnie światłem
też samej mocy, otrzymanem od oleju, nafty, a wreszcie
gazu, najwięcej zanieczyszczały powietrze świece stearynowe,
potem olej, a następnie gaz i nafta. Ta ostatnia przeto,
okazała się najkorzystniejszą w tym celu, a najgorzezi
świece. Co się zaś tyczy podniesienia temperatury, to idą
po sobie te materiały w następnym porządku: gaz świejący
najwięcej ogrzewał, mniej zaś olej i nafta, a najmniej świe-
ce. Przy paleniu tych przedmiotów, tworzy się jak wiadomo,
głównie gaz — kwas węglany, a oprócz tego woda i niektó-
re połączenia węgla, to jest te ostatnia, jako produkty nie-
zupełnego spalania się materiału, użytego do oświeślenia.
Nafta, po jej spalaniu w lampach dobrze urządzonych i u-
stawianych, najmniej, jak się okazało z analizy chemicznej,
wytworzyła gaz, kwasu węglanego i innych produktów wę-
gla, a najwięcej świece stearynowe. Podwyższenie ztem tem-
peratury w warunkach dalszych powietrza owego pokoju o 10
sześciennych metrach, sprawiły nafta, gaz i olej 2 do 3^o
R., w warunkach zaś zdolnych o 10 do 11^o, kiedy świece
stearynowe podwyższyły temperaturę tylko o 4^o R., w war-
tach górnych powietrza.

Do przechowywania jaj okazało się szczególnie kor-
zystnym szkło wodne. Składa się ono z kwasu krzemionko-
wego i sody, podczas gdy w skład naszego szkła zwyczajne-
go wchodzi kwas krzemionkowy, soda i wapno. W skutek
wielkiego chemicznego pokrewieństwa, jakie kwas krzemion-
kowy ma z wapnem, jako zanurzone w roztwór szkła wodne-
go, pokrywa się natychmiast skorupą szklaną, zostaje zu-
pełnie zamkniętem przed wpływem powietrza i może przez
dłuższy czas być zachowane bez niebezpieczeństwa zepsu-
cia. Szkła wodnego używając w tym celu, rozpoczyna się jed-
ną część w sześciu częściach gotującej się wody, i po osty-
gnięciu kładzie się w roztwór ten jaja na kilka minut. Na-
wet leżenie jaj przez kilka godzin w powyższym płynie nie
szkodzi, bo tworzenie szkła tak długo następuje, dopóki w sko-
rupie od jaja znajduje się jeszcze wapno. Choć jaja tak trakto-
wane odkryte są często palamami i źle wyglądają, są pomimo
tego dobre. Płyn pozostały, który stracił większą część kwasu
krzemionkowego, może być jeszcze użyty do pocigania nim na
rzędzi drewnianych, które przez to stają się zabezpieczone od ognia.